DZWONKI

PISMO DLA DZIECI NIŻSZYCH KLAS SZKÓŁ POWSZECHNYCH



WARSZAWA 4 15 PAŹDZIERNIKA
ROK I 1937

PIECZEMY ZIEMNIAKI

Ładnie tu, ładnie, nie ma co gadać! Słonko na zachodzie coraz czerwieńsze. Od pola pachnie rola rozkopana. A drzewa jedne zielone jeszcze, inne złociuteńkie, inne czerwone albo przyżółkłe jak rdza. Nad łąką mgła się podnosi, tuman taki biały jak mleko.

A tam co znów takiego? Nowe słonko na ziemi się rodzi, czy co?

Miga coś i błyszczy na zagonach. Dym wielkim słupem rośnie w górę i kłębami się rozwala. Dzieci się uwijają, znoszą zeschnięte badyle ziemniaczane, dokładają do ogniska.

Już się wypaliło. Chłopcy patykami przegarniają popiół i wesołe iskierki skaczą w górę. Białawy dym wlecze się tuż przy ziemi. Ledwo widać krowę pasącą się na błoniu.

Chłopcy rozrzucili ziemniaki w popiele i zasypali je starannie ze wszystkich stron. Nanieśli nowych badyli i znów rozniecili ogień.

Zasiedli teraz wokół. Grzeją ręce zziębnięte na jesiennym chłodzie, grzeją bose stopy zdrętwiałe od wilgotnej gleby. Twarze im się śmieją, oczy iskrzą się radością.

Czy jest co milszego, niż siedzieć jesienią przy ognisku? Czy jest co smaczniejszego od pieczonych w popiele ziemniaków?

Ja wam mówię, że nie! Kto próbował, ten powie to samo.

A. W.

WRÓBELEK

Odlecieli już ptaszkowie
za morze.
Został tylko wróbel szary,
nieboże.
— Nie porzucę was, ja wierny
przyjaciel.
Gdy dokuczy głód, to chyba
jeść dacie?
Gdy mróz przyjdzie, los wróbelka
was wzruszy...
Pamiętajcie: nie żałujcie
okruszyn!

ALINA KWIECIŃSKA



NA KOPANKACH

Magda kopie ziemniaki. Stuk, stuk, stuk — uderza motyka o ziemię. Natrafiła na kamień.

— Znów mnie napastujesz? — mruknął rozgniewany. — Chwilki spokoju nie ma!

— Czego ty chcesz ode mnie? — odpowiedziała motyka. — Ostatni raz cię spotkałam cztery miesiące temu, jeszcze w czerwcu przy okopywaniu.

— Dla ciebie to dawno. Ileż ty pożyjesz? Najwyżej dwadzieścia lat. Ale ja od milionów lat tkwię tu w ziemi. Dla mnie cztery miesiące to tyle, co błysk pioruna. Leżę sobię i chcę mieć spokój do końca świata, a ty mnie kilka razy co roku potrącasz i potrącasz.

— Bo mi stajesz na drodze. Stoczyłbyś się gdzie w bruzdę i miałbyś spokój.

Kamień odburknął dumnie:

— My nie ruszamy się z miejsca!

Magda uderzyła w to samo miejsce i rozległ się szczęk.

— O rety! Jeszcze mi się motyka wyszczerbi!

Wydobyła kamień ogorzałą, sczerniałą od ciężkiej pracy ręką.

— A idźże, ladaco, do rowu!

Kamień plusnął w błoto. Tylko trochę wystawał jeszcze i wyglądał jak purchawka.

Roześmiała się motyka:

— Widzisz, że i kamienie ruszają się z miejsca!

— Ale niejedna motyka się na nich stępi — odciął się kamień i utonął w błocie na dnie rowu.

Ręka Magdy wygarniała większe i mniejsze ziemniaki i odrzucała je opodal. Zebrał się niebawem spory kopiec. Duże ziemniaki padały ciężko, a małe zsypywały się z boku kopca w podskokach, jakby urządzały wyścigi i figle. Który prędzej? Który wyżej wyskoczy?

— Nie wiadomo, co z nami teraz będzie — zatroszczył się największy ziemniak.

Odpowiedział mu wóz stojący opodal:

— Zawiozę was jak co roku do gospodarza, a on was w dołku zakopie.

— O jej! Dopierośmy z ziemi wykopani i zaraz do dołka napowrót!

— A może was gospodarz wywiezie na targ do miasta. Bywa i tak.

— Co by się z nami dalej stało w tym mieście?

— Zsypaliby was do piwnicy. To samo, co i dołek, ino że wmurowany, a nie w ziemi wybrany.

Zmartwiły się ziemniaki srodze. I tak źle, i tak niedobrze...

Podbiegł do kopca jakiś chłopiec i nabrał ich w połę kapoty, co ino mógł zmieścić.



— Dokąd on je poniósł? — spytały pozostałe ziemniaki.

— Do ogniska — odpowiedział wóz. — Widzicie, jak się tam ślicznie pali?

— Trzeba mieć szczęście — odezwała sie główka kapusty rosnąca za kopcem. — One poszły do tego pięknego blasku, a was zamkną w piwnicy albo w dołku.

— To wszystko jedno — wtrącił bat zatknięty za kłonicę wozu. — Zjeździłem z gospodarzem pół świata, dużo wiem i to wam powiadam, że wszyscy się z ogniem spotkacie na końcu.

— I ja też? — zapytała kapusta.

— A jużci! Ale cię przedtem poszatkują, nasolą i w beczce ubiją. Musisz wpierw dobrze skwaśnieć, nim się na ogień dostaniesz. Zwiozę wszystkie ziemniaki, a po ciebie przyjadę później, może aż po pierwszych przymrozkach. Wtedy moje koła będą dudnić po grudzie, zamiast grzęznąć w miękkim błotku.

— Aż po przymrozkach? Oj, to się trzeba dobrze listkami otulić!

I zacisnęła kapusta listki jak najszczelniej, jak baba chustkę koło głowy.

ANNA WAJDOWA

KOTEK

W jesienny deszcz i słotę
szedł drogą mały kotek.
Gdy inne małe kotki
mruczały w drzemce słodkiej
syte i wypoczęte —
on łapki miał zmarznięte,
futerko zabłocone
i szedł w nieznaną stronę.
Na polu, koło drogi,
w kapliczce stał ubogiej
dobry Franciszek święty
w lipowym drzewie rznięty.
Nad kotkiem się użalił:
— Nie chodź już, kotku, dalej,
bo tędy co dzień przecie
ze szkoły idą dzieci.
To jest ich zwykła dróżka.
Ja natchnę ich serduszka
współczuciem i dobrocią.
Nie będziesz mókł na słocie!



A pierwsza szła Dorotka.
Na ręce wzięła kotka:
— Nie oddam cię nikomu,
zabiorę wnet do domu,
ciepłego dam ci mleczka,
położę do łóżeczka.
Okryję cię kołderką,
bo mokre masz futerko.
Do domu mknie Dorotka
w ramionach tuląc kotka.
Za nią Franciszek święty
spogląda uśmiechnięty.

H. W. K.



ŻEGLARZ

Rusza w drogę żeglarz młody.
— O żeglarzu, wróć!
Niespokojne szumią wody,
zatopią twą łódź.

Słyszysz, jak ci grozi morze
szumem szarych fal?
Jeśli zginiesz, nie pomoże
nic już wtedy żal!

Żeglarz się nie lęka burzy:
silna jego dłoń.
Cóż, że niebo tam się chmurzy
i że groźna toń?

Przestwór wód to świat żeglarza:
płynąć, fale pruć...
Burza zaś go nie zatrważa.
— — — — — — — — — — — — —
Popłynęła łódź.

M. CHEŁMOŃSKA



WIDZIAŁEM MORZE!

— Wiecie, widziałem morze! — zawołał Janek po powrocie z wakacji.

— Co ty mówisz, byłeś nad Bałtykiem? — wypytywali koledzy. — Opowiedz!

— Tak, ciocia zabrała mnie na wycieczkę do Gdyni.

— No i co? Podobało ci się miasto?

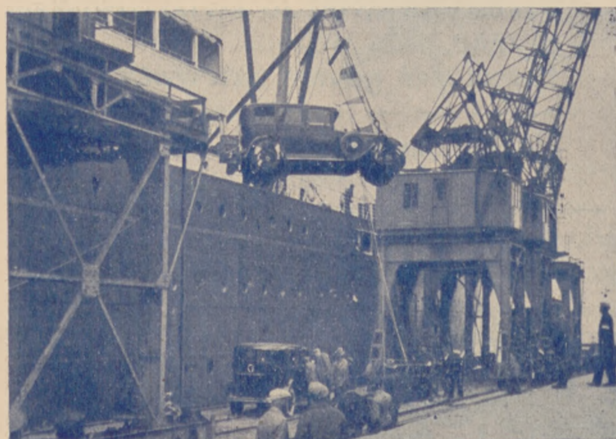
— O, bardzo! Gdybyście wiedzieli, jak tam czyściutko, jakie piękne są tam domy i trawniki! A co najdziwniejsze, to że w samym środku miasta, koło dużych, nowoczesnych gmachów, można zobaczyć nagle małą chatkę krytą słomą...

— Bo miasto się prędko rozbudowało; przecież niedawno była to zwyczajna rybacka wioska — zawołał Kazio.

— No tak, właśnie. A teraz takie duże miasto i z wspaniałym portem! Wsiedliśmy, wiecie, do wielkiej motorówki, która się nazywa „Jaś"...

— Jak jest „Jaś", to powinna być i „Małgosia" — roześmiała się jedna z dziewczynek.

— Jest, a jakże! Odjechała wcześniej, pełna pasażerów. A my naszym „Jasiem" podjeżdżaliśmy do basenów w porcie: „Pana Prezydenta", „Marszałka Piłsudskiego" i innych. Marynarz objaśniał wszystkich przez wielką tubę, gdzie jest co godnego uwagi. Widzieliśmy łuszczarnię ryżu, dojrzewalnię bananów i rozmaite składy. Oglądaliśmy z daleka okręty różnych obcych państw w porcie. A takie ogromne dźwigi załadowywały i wyładowywały różne towary z okrętów... Strasznie śmieszny był jeden chłopak, co z nami jechał. Kręcił się ciągle między ławkami z resztą wędzonej flądry w ręku. Obgryzał tę flądrę, aż nagle pyta marynarza: „Proszę pana, a „mewów" nie będzie?".



fot. Photo-Plat

— Ha ha ha — zaśmiały się dzieci — „mewów"!

— Tak powiedział, myśmy się też śmieli. Jechaliśmy



fot. Photo-Plat

całą godzinę. Mijaliśmy ogromne falochrony, takie betonowe bariery wbudowane w morze. One chronią urządzenia portowe przed uderzeniami fal. Woda była w porcie szara i spokojna. Dopiero jakeśmy jechali na Hel, to ci fale zobaczyłem! Aż strach ogarnia! Ale to bardzo piękne, takie rozkołysane morze. Z daleka widziałem przejeżdżające okręty, parowce, ale najładniej wyglądały żaglowce. Przejeżdżaliśmy też koło jednego starego okrętu, co jest już niezdatny do użytku i służy tylko do różnych ćwiczeń dla uczniów szkoły morskiej. Ten okręt nazywa się Bałtyk.

— A powiedz — spytał Kazik — czy nasze morze naprawdę jest takie szare, jak o nim mówią?

— Najczęściej tak, ale w dni pogodne bywa niebieskie jak niebo i cudnie się mieni w promieniach słońca. A na Helu, tuż obok przystani, jest ciemnozielone. Widziałem tam port rybacki i wiele stojących w nim kutrów. Żagle miały zwinięte, tylko sterczał cały las masztów...

— A „mewów" nie było? — spytał Kazik ze śmiechem.

— Były, a jakże! Jakeśmy wracali z Helu, to nad nami latały jak duże białe gołębie. Strasznie mi było żal wracać z nad morza. Jak się na nie patrzy, człowiek chciałby gdzieś jechać daleko, daleko... Bo to nasze piękne morze łączy nas z całym światem!

M. P.

CÓRKA RYBAKA

Barbarka jest córką rybaka i mieszka w małej chatce nad morzem. Dziewczynka bardzo lubi morze. Co dzień wybiega rano z domu, aby zobaczyć, czy jest spokojne, czy też burzliwe.



fot. Photo-Plat

Gdy jest spokojne, łagodnie płyną fale, jedna za drugą, i z cichym pluskiem obmywają brzeg. Gdy jest burzliwe, fale piętrzą się z szumem i bulgotem strojąc się w białe grzywy piany.

Ale teraz jest pogoda i spokojne morze połyskuje złociście w promieniach słońca. Barbarka biegnie do wody. — Plusk, Plusk! — lecą srebrne bryzgi spod jej bosych nóżek.

— Oj, zimno! — woła ze śmiechem Barbarka i ucieka na piasek.

Czym się tu zabawić? — myśli przez chwilę. — Czy muszelkami, które morze wyrzuciło na brzeg? Czy też wybudować z bielutkiego piasku mały domek? Wtem słyszy wołanie:

— Barbarko!

Odwraca się i widzi jak z checzy*) wychodzi ojciec z długą siecią. Barbarka zrywa się i biegnie do ojca.

*) Checza — po kaszubsku chata.

— Ja pomogę!

Pomaga często rodzicom w pracy.

Oto już razem niosą ciężką, mokrą sieć. Muszą ją rozwiesić na palach, aby wyschła na wietrze i słońcu. Potem Barbarka będzie ją z mamą naprawiać i wiązać porozrywane oczka. Oczyszczą ją też z wodorostów, które podczas połowu zaplątały się w węzełki oczek.

Barbarka pomaga często mamusi przy wędzeniu ryb. Rozpina je na patyczkach i nawleka na długi sznurek. Oto mama już wędzi cały sznur smacznych flądrer. Barbarka cieszy się, gdyż bardzo lubi wędzone rybki. Długie, podobne do żmij węgorze, płaskie, szerokie flądry i drobne szprotki.

Gdy tatuś wybiera się na połów, Barbarka długo stoi na brzegu i patrzy za odpływającą łodzią, póki żagielek nie stanie się maleńki jak biała kropeczka. Wyciąga wtedy ręce i woła:

— Morze, kochane morze! Bądź dobre! Pozwól wrócić zdrowo tatusiowi i wszystkim naszym rybakom! Niech zły wiatr nie zerwie żagli i nie poszarpie sieci! Niech wrócą weseli i z dobrym połowem! O morze, kochane morze!



fot. Photo-Plat

M. PROKOPOWICZOWA

JAK KASZTAN JEŻA UDAWAŁ

(DOKOŃCZENIE)



Aż tu z boku idzie ślimak,
skorupkę na grzbiecie
trzyma.
Wysuwa rożki powoli...
Trafił na kolec: — Aj, boli!

Co to za kolczasty
zwierz?
To napewno jeż!
Schował rogi
i w nogi.





A kasztanek śmiał się
szczerze,
że tak dobrze udał jeża.

H. W. K.

CO CHOCHLIK OPOWIEDZIAŁ DZIECIOM

No, o czym dziś pogadamy? Myślicie może, że nic wam nowego nie przyniosłem, ale się mylicie. Posłuchajcie tylko! Przypomnimy sobie sroczkę.

To bardzo wesoły ptaszek. A jaka jest gościnna! Zawsze zapowiada gości i cieszy się na ich przybycie. Trzeba tylko uważać, gdy skrzeczy na płocie, czy się obraca ku domostwu głową, czy też ogonem. Jeśli głową, to miły jakiś gość przyjedzie, a jeśli ogonem — dziad tylko przyjdzie po prośbie. Tak ludzie mówią, ale nie wiem, czy to prawda.

Sroczka miewała różne ciekawe przygody i wiele krajów zwiedziła. A wiecie, z jakiego powodu? O tym powie nam piosenka.

Sroczka rzegocze,
Sroczka rzegocze:
— Mój syn się żeni
w tureckiej ziemi!
— — — — — — —
Gdy się o tym dowiedziała,
na wesele poleciała.

No i oczywiście wypadło jej wędrować przez różne kraje na to wesele synowskie. Dlatego teraz ma dużo do opowiedzenia i skrzeczy bez przerwy.

M. DYNOWSKA

JAK TOMCIO PALUSZEK ŚPIESZYŁ SIĘ DO USZEK

Gdy tylko wnosili na stół jakieś dania, Tomcio się zabierał zaraz do wąchania.

Mówiła mu mama nie wiem, ile razy:

— Nie zaglądaj, Tomciu, do gorącej wazy! I tak siedząc grzecznie dowiesz się, co będzie. Wcale nie jest ładnie pchać swój nosek wszędzie.

Raz podano barszczyk pełen smacznych uszek. Tomcio wąchał, wąchał, gładził sobie brzuszek. Waza była stara, trochę potłuczona i wokoło drutem cała okręcona. Po nim jak po szczeblach piął się Tomcio w górę. Słychać kroki mamy...

— Oj, dostanę burę!



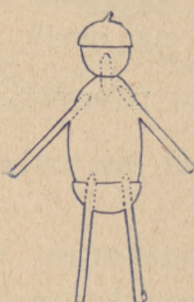
Zejść chciał nasz Paluszek, lecz właśnie w tej chwili jakoś tak niezręcznie nad wazą się schylił... Już, już sił mu brakło, para go dusiła, kiedy na ratunek mamusia przybyła.

Wyciągnęła Tomcia, na dłoń położyła, no i synalkowi skórę wyłoiła... Bo gdyby tam wleciał, strach, co by się stało. Nic by już Tomeczka nie wyratowało!

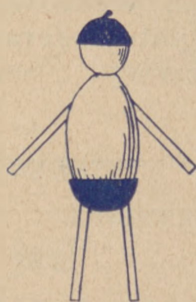
J. WASILEWSKA

ZABAWKI Z ŻOŁĘDZI

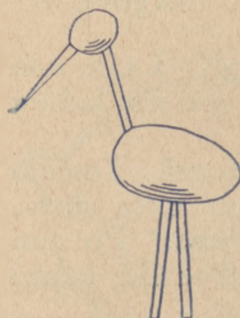




Rys 1



Rys 2



Rys. 3



Rys. 4

Z żołędzi można łatwo zrobić wiele ładnych zabawek: laleczek, ptaszków, zwierzątek. Na rysunku widzicie kilka takich zabawek i według tego wzoru możecie sami je robić.

Należy używać żołędzi jak najświeższych, jeszcze nie pomarszczonych. Trzeba zbierać nie tylko duże żołędzie, ale także średnie i małe. Z żołędzi dużych robi się np. tułów, a z małych — głowę. Zamiast nóg i rąk używa się zapałek zaostrzonych z jednej strony scyzorykiem. Następnie zapałkę wbija się w żołądź w odpowiednim miejscu. Głowę przymocowuje się do tułowia tak samo za pomocą zapałki zaostrzonej z obu stron (rys. 1). Rysunki 2, 3 i 4 przedstawiają gotowe zabawki: człowieka, bociana i żyrafę. Żyrafie trzeba jeszcze wbić w głowę rożki z zapałek (rys. 4) oraz przymocować krótki ogonek. Ogon najlepiej zrobić z grubego sznurka jedwabnego.

S. W.

CZY ZNASZ TEGO PANA?

Jest taki pan czarodziej,
co z torbą co dzień chodzi.
Przynosi tu do Władka
z Krakowa list od tatka,
przynosi tam Małgosi
paczuszkę od Antosia.
Przynosi też życzenia
mamusi w dzień imienin,
od babci ze wsi sery,
od dziadzi — złotych cztery.
Nie zbraknie czarodzieja,
czy wicher, czy zawieja,
czy słońce, czy też słota.
A teraz zgadnij, kto to!



CO TO?



Czy mały, czy też większy troszeczkę,
Snuje cierpliwie cienką . . . .
i chociaż nie ma zupełnie rączek,
sieć spleść potrafi mały . . . .



(Zgadnij, jakie wyrazy powinny być zamiast kropek).

ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z Nr 3.

Zgadnij zgadula! — Nora, rano. *Kto to?* — Kot.



DRODZY PRZYJACIELE!

A to mi dopiero niespodzianka! Nie wiem, czy jest w Polsce drugi taki pies, który by dostał list od piętnastu chłopców naraz. A ja taki list dostałem! Przysłali mi go kochani chłopacy z Ostrowia Wielkopolskiego, z klasy II b.

Nie mam kieszeni, więc nie mogę tego listu nosić na sercu, chociaż mi ono pika ze wzruszenia... Ale zawiesiłem go w budzie na kołku, żeby go jak najczęściej odczytywać. I łzy napływają mi do oczu z rozczulenia, gdy czytam te śliczne słowa:

„Lubimy zwłaszcza kochanego Figielka".

Bill jest bardzo muzykalny, a ja czasem układam wierszyki. Po przeczytaniu tego pięknego zdania ułożyłem piosenkę, a Bill dorobił nuty. I czasem śpiewam sobie w budzie tak:

Chłopcy lubią zwłaszcza
drogiego Figielka.
Ach, cóż to za szczęście,
co za radość wielka!
Wy też macie, chłopcy,
we mnie przyjaciela,
co z Wami radości
i troski podziela!

Ale życzę Wam, żeby tych trosk wcale nie było, żeby Wam się zawsze dobrze powodziło, żeby się w zeszytach od piątek roiło, a dzień każdy zawsze upływał Wam miło!

Wasz zawsze wesoły i wdzięczny

FIGIELEK.

WARUNKI PRENUMERATY „DZWONKÓW"

	poj. egzemplarze	półrocznie	rocznie
w Polsce	20 gr	2.00 zł	3.60 zł
za granicą	30 gr	3.00 zł	5.40 zł
w St. Zj. Ameryki Pn. .	—	—	1,5 dol.

Na tych samych warunkach można zaprenumerować dwutygodnik dla dzieci wyższych klas szkół powszechnych p. t. „Młody Polak". Konto P.K.O. dla „Młodego Polaka" jest inne, a mianowicie: 11.044.

Prenumeratorom, zamawiającym naraz 10 lub więcej egzemplarzy jednego numeru, dodajemy 1 egz. bezpłatnie przy każdych opłaconych 10 egz.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Chmielna 58, Nr. telefonu redakcji i administracji: 6-93-65. Redaktorka przyjmuje w środy od godz. 17 do 19 i w soboty od godz 12 do 14. Rękopisów się nie zwraca. Administracja czynna codziennie od 12 do 13. Konto **P. K. O. 13066.**

Redaktorka: **Maria Niklewiczowa.** Wydawca: za Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — **Antonina Tyszkowska.**

Drukarnia Wzorowa — Warszawa, Długa 20, tel. 11-16-60.

PRZYGODY FIGIELKA

(ciąg dalszy).



Kładą się pod drogowskazem,
by wypocząć nieco razem.



Nocka mija, dzień już świta.
Wstaje Figiel, na głos czyta:



— „Tędy droga do Warszawy".
Wstawaj, bracie, z miękkiej trawy!



Cygan wreszcie się obudził,
idą szukać dobrych ludzi.



We wsi każdy ich przegania,
a im tęskno do śniadania.



Cygan warczy, czuje złość,
Figiel szuka, znalazł kość!

(D. c. n.).